

**ZAGI
NIONA**

**Piotr
Kościelny**

Copyright © 2020 PIOTR KOŚCIELNY
All rights reserved / Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © 2020 WYDAWNICTWO INITIUM
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: PIOTR CHOJNACKI
Korekta: KATARZYNA KUSOJĆ
Projekt okładki oraz DTP: PATRYK LUBAS

Współpraca organizacyjna: ANITA BRYLEWSKA, BARBARA JARZĄB

Fotografia wykorzystana na okładce:

DAVE WALL / ARCANGEL

WYDANIE I

ISBN 978-83-66328-39-6



Wydawnictwo INITIUM

www.initium.pl

e-mail: initium@initium.pl

facebook.com/wydawnictwo.initium

Druk i oprawa: DRUKARNIA WYDAWNICZA IM. W. L. ANCZYCA S.A.

ZAGI NIONA

Piotr
Kościelny



WYDAWNICTWO
INITIUM

Kraków 2020

PROLOG

Wrocław, 23 lipca 2014 r.

Oglądał nagranie z kamery umieszczonej w pokoju. Wiedział, że robi źle, że katuje się widokiem tego, co dzieje się na ekranie. Musiał jednak coś zrobić, nie mógł dłużej tego wszystkiego znosić. Odbijało się to także na jego pracy. Już kilka tygodni temu zamontował w sypialni zamaskowaną kamerę, która dyskretnie uwieczniała schadzki jego żony z kochankiem. Aneta była na tyle bezczelna, że sprowadzała go do ich wspólnego mieszkania. Miał dość materiału do rozwodu. Każdy sąd na widok wyczynów jego żony bez wahania orzekłby jej wyłączną winę.

Wyłączył film i sięgnął po papierosa. Palił w całkowitej ciszy, starał się wyłączyć umysł, nie chciał, żeby zdrada żony spowodowała, by przestał logicznie myśleć. Sięgnął po komórkę, z listy kontaktów wybrał numer Anety i wcisnął zieloną słuchawkę. Oczekując na połączenie, zgasił papierosa w popielniczce.

- Co chcesz? – usłyszał głos Anety.
- A może choćby „cześć” na początek?

– Nie mam czasu na pierdoły. Masz coś konkretnego czy dzwo-
nisz tylko po to, żeby mnie wkurzyć?

– Dobra, zapomnij. – Rozłączył się.

Położył telefon na stole i powiedział cicho do siebie:

– Kurwa, ładnie potraktowała mnie w rocznicę ślubu. Jej
wybór.

Wyłączył laptop i położył go na dolnej półce stolika do kawy.
Z komody wziął policyjną blachę i kajdanki. Schował je do kiesze-
ni bojówek. Poszedł do sypialni. Starał się nie patrzeć na łóżko,
gdzie poprzedniej nocy jego żona uprawiała seks z kochankiem.
Przesunął drzwi szafy i wpisał hasło do ukrytego wewnątrz sejfu.
Po kilku sekundach wyjął z niego kaburę ze służbowym walthe-
rem P99. Trzymając w dłoni broń, zastanawiał się, czy nie powi-
nien pojechać do kochanka żony i samodzielnie nie wymierzyć mu
sprawiedliwości. Kusiło go i z trudem zdołał się pohamować. Spoj-
rzał na zegar. Dochodziła osiemnasta.

Za kilka minut przed blokiem powinien zatrzymać się służ-
bowy fiat punto należący do Komendy Wojewódzkiej Policji we
Wrocławiu. Za kierownicą będzie siedział jego partner, aspirant
Wojciech Kaczorowski. Razem pojedą do wydziału terroru kry-
minalnego. Rozpocznie się kolejna służba. Wyszedł na klatkę.
Z głośnym hukiem zamknął za sobą drzwi i włożył klucz do
zamka. Dzisiaj, kiedy on będzie w pracy, w jego sypialni pojawi
się ktoś, kto zastąpi go w obowiązkach małżeńskich. Zdarzyło
się tak już kilka razy i podobnie zapowiadał się dzisiejszy wie-
czór.

Zbiegł po schodach i wyszedł z bramy. Stał przed wejściem i patrzył, jak w jego stronę jedzie znajomy samochód.

– Witam sąsiada – usłyszał z boku.

Odwrócił się.

– Dzień dobry, pani Dąbrowska – powiedział.

– A pan już do pracy? Dawno nie widziałam ani pana, ani pańskiej żony. Chyba gdzieś wyjechała, prawda?

Uśmiechnął się na te słowa. Zdawał sobie sprawę, że sąsiadka go okłamuje. Co jak co, ale starsza pani wiedziała o wszystkim, co działo się w klatce.

– Spokojnie, pani Dąbrowska. Żona nie wyjechała, pracuje do późna, więc pewnie dlatego rzadko ją pani widuje.

– Może tak być. A układa się między wami?

– Wszystko w jak najlepszym porządku – odparł i znowu się uśmiechnął. – Dobrze, ale muszę już iść.

Podszedł do służbowego samochodu i wsiadł od strony pasażera.

– Co się stało? – spytał Kaczorowski.

– A daj spokój. Stara mnie wkurwia, a jeszcze ta jędza mnie wypytuje. Dobra, jedźmy. – Zapiął pas bezpieczeństwa.



Odłożyła słuchawkę i popatrzyła na Marka. Od prawie pół roku był jej kochankiem. Pracowała jako kierownik do spraw kluczowych klientów w agencji marketingowej. Marek pojawił się w biurze dziesięć miesięcy temu i od razu wpadł jej w oko. Trzy

miesiące wystarczyły, aby zbliżyli się do siebie. Początkowo spotykali się w hotelach i w plenerze. Szybki seks w samochodzie i powrót do domu. Po kilku tygodniach postanowiła, że bezpieczniej będzie zapraszać go do siebie. Tomek i tak noce spędza poza domem, ryzyko wpadki wbrew pozorom jest mniejsze niż gdziekolwiek indziej. Jako policjant pracujący w terenie mógł gdzieś zauważyć jej samochód i zastanawiać się, dlaczego pojawiła się w tym miejscu. Do domu nigdy nie zajeżdżał w trakcie służby, więc był najlepszym miejscem na intymne spotkania.

– Mężulek dzwonił? – spytał Marek, pokazując swoje idealnie białe uzębienie.

– Nie naśmiewaj się z niego.

– Skarbie. Nie naśmiewam się. Zastanawiam się tylko, dlaczego nadal z nim jesteś. W łóżku nie układa wam się od dawna, czasu nie spędzacie razem prawie wcale. Dzieci nie macie. Olej go i weź rozwód.

– To nie takie proste. Nie mamy intercyzy, więc straciłabym więcej, niż zyskała. Lepiej niech będzie tak, jak jest.

– Jak tam chcesz. Mnie ten układ też pasuje. Nawet jakbyś zaszła, to pójdzie na jego konto.

Postanowiła nie skomentować słów Marka. Nie czuła do Tomka tego, co kiedyś, ale mimo wszystko nie chciała, żeby nawet największy przystojniak w agencji sobie z niego sztydził.

– A dzisiaj twój mężulek znowu w pracy?

– Policja to nie praca, to służba. Tak, nie będzie go w domu.

– To wpadnę.

Ucieszyła się. Chociaż nie podobało jej się, że Marek wtrąca się w jej życie małżeńskie, miała na niego ogromną ochotę. Zadużyła się w podwładnym i już nie wyobrażała sobie życia bez niego. Oczywiście w granicach potajemnych schadzek. Rozwód naprawdę nie wchodził w grę. Nie kochała już męża, ale wiedziała, że zawsze może na niego liczyć.

– Będę mógł spać w jego piżamie? – spytał Marek, uśmiechając się szeroko.

– To, że pomiędzy nami coś jest, nie upoważnia cię do takiego zachowania. Wolałabym, żebyś nie żartował z mojego męża. Rozumiem, że czujesz samczą dumę, że wyhaczyłeś mu pannę, ale ja nie jestem zdobywcą. Rozumiesz?

Marek w jednej chwili przestał się uśmiechać. Przez chwilę milczał, patrząc na nią uważnie. Wydawało się, że zrozumiał, że przesadził. Podeszedł do niej i ją objął.

– Możesz tego nie robić? – Aneta szybko się odsunęła. – Nie chcę, żeby ktoś coś zauważył.

– Wstydzisz się mnie?

– Nie, ale jesteś moim podwładnym. Romans w pracy nie jest czymś, co centrala akceptuje.

Marek pokiwał ze zrozumieniem głową. Przez kilka sekund patrzył na nią, a następnie skierował się w stronę drzwi.

– Będę koło dziesiątej. Pasuje?

Skinęła głową. Wiedziała, że dzisiejszy wieczór i noc spędzi w objęciach kochanka.



Na służbie nie mógł się na niczym skupić. Jego myśli ciągle krążyły wokół Anety. Wszystko się zaczęło, gdy pojawił się ten Marek. Początkowo było normalnie. Z biegiem czasu zaczął zauważać zmiany w zachowaniu żony. Zamontował w mieszkaniu zestaw szpiegujący, kilka kamer, podsłuchy. Nie chciał się rozwodzić, nie miał jednak wyboru. Zdawał sobie sprawę, że są pary, które po zdradzie są w stanie wybaczyć i żyje im się nawet lepiej niż wcześniej. On jednak wiedział, że nie wytrzymałby z kobietą, która pieszcząc go, myślałaby o innym. Zastanawiał się, czy jak cała sprawa wyjdzie na jaw, to Aneta zrozumie swój błąd. Bo to, że związek z kolegą z pracy jest błędem, było oczywiste.

– Śpisz?

– Co?

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że od jakiegoś czasu stoją na parkingu McDonalda i Kaczorowski coś do niego mówi.

– Tomek, kurwa, co się dzieje?

– Nic.

– Nie pierdol – rzucił Kaczorowski. – Znam cię. Jeździmy razem już kawał czasu i widzę, że coś się dzieje.

Przez kilka sekund milczał, Kaczorowski był nie tylko partnerem z pracy, ale też kimś w rodzaju przyjaciela. Komu jak komu, ale jemu mógł zaufać.

– Żona mi się puszcza – powiedział cicho.

– Kurwa, grubo.

– A wiesz, co jest najgorsze?

– Co?

– Najgorsze jest, kurwa, to, że wiem, kim jest ten frajer, że wiem, gdzie mieszka, i wiem, kiedy rucha mi żonę. Mam w domu kamery i wszystko się nagrywa.

Kaczorowski milczał.

– Nagrywa się wszystko i będzie dowodem w sądzie.

– Papiery już złożyłeś?

– Nie. Jeszcze się nie zdecydowałem. Na razie tylko patrzę, jak ją posuwa.

– Po chuj się katujesz? Złóż papiery o rozwód, wypierdol ją z domu.

Milczał. Zdawał sobie sprawę, że Kaczorowski ma rację. Katuje się, przeglądając te nagrania. Serce go boli, gdy widzi, jak Aneta wije się pod tym gogusiem. Zbiera mu się na wymioty, jak słyszy jej jęki i szeptane czułe słówka. Podjął decyzję. Zakończy to szybko.

– Ten chuj dzisiaj znowu ją będzie posuwał u mnie na chacie – powiedział.

– Pierdolisz...

– Raczej on.

– Wiesz, co mam na myśli. Uważam, że powinieneś to przerwąć. Jeśli masz już wszystko ponagrywane, to wypierdol się na jamę i dorwij ich na gorącym – poradził Kaczorowski.

Tomek spojrział na zegarek, dochodziła dwudziesta druga. Z nagrań wie, że do spotkania z reguły dochodzi o tej porze.

– Masz rację. Zaraz ten skurwiel przylezie. Podjedziemy tam i pogadam z nim.

– Tylko nie zrób nic głupiego. Chcesz, żebym wszedł z tobą?

Pokręcił przecząco głową. To powinien załatwić sam. Miał oczywiście obawy, czy da radę się opanować, czy nie zrobi mu krzywdy.

– Zjedzmy coś i możemy ruszać. Niech zaczną się zabawiać. Potem nadejdzie pora zakończyć tę imprezę.

Wysiadł z auta. Idąc do restauracji, czuł, jak drżą mu nogi.



Patrzył, jak Aneta robi mu loda. Głaskał ją po włosach i uśmiechał się pod nosem. Czuł, że zdominował swoją szefową. Odkąd zdał sobie sprawę, że łatwo mu przychodzi manipulowanie kobietami, dużo osiągnął. Potrafi tak omotać kobietę, że ta robi to, co on chce. Najpierw rozkochuje je w sobie, prawi komplementy, słucha, co mówią. Zachowuje się inaczej niż ich mężowie. Oni, zajęci trudami dnia codziennego, nie mają czasu na drobne gesty, prezenty czy choćby miłe słowo. Wykorzystuje to i osiąga swoje cele. W tej chwili ma trzy kochanki, oprócz Anety jeszcze Anię i Martę. Ania ma własny biznes i coraz lepsze perspektywy. Jedyne, czego nie ma, to zainteresowanie ze strony męża, wiecznie zapracowanego urzędnika. Marta znowu jest wiceprezesem w spółce współpracującej z KGHM. U niej powodzenie zawodowe także nie idzie w parze ze szczęściem w życiu osobistym.

Drgnął, czując zbliżający się orgazm. Uwielbiał seks z Anetą. Nie miała zahamowań, zgadzała się na wszystkie jego zachcianki. Loda robiła do końca, z połykiem. Nie miała oporów nawet przed

zabawami w stylu sado-maso. Bez wahania zgodziła się też na seks analny. Z pozostałymi nie było tak kolorowo, ale też nie miał powodów do narzekania.

– Jest – powiedział cicho.

Wytrysnął prosto w usta Anety. Patrzył, jak kochanka się do niego uśmiecha. W kąciku jej ust widział strużkę swojego nasienia. Uśmiechnął się na ten widok. Coś takiego było dowodem jego dominacji nad tą kobietą.

Aneta wstała z kolan i podeszła do stolika. Sięgnęła po kieliszek z czerwonym winem i upiła łyk.

– Mnie też podaj. – Wyciągnął rękę w stronę kochanki.

Podawała mu kieliszek. Napił się i uśmiechnął. Czuł się spełniony i zrelaksowany. Nic przez cały dzień nie zapowiadało takiego zakończenia. Rano się obudził i przeczytał esemesa od Marty. Pisała do niego z wyrzutami. Miała pretensje, że ją zaniedbuje, że ostatnio nie ma dla niej czasu. Wymienili kilka wiadomości i w końcu się pokłócili. Wiedział, że taki stan nie potrwa długo i za kilka dni Marta zacznie go przeproszać i błagać o spotkanie. Ania znowu wszystko znosiła z pokorą, nie wysuwała pretensji. Miała na głowie remont domu i wybieranie kolorów ścian. Było mu to na rękę. Nie mógł długo lawirować pomiędzy trzema kochankami. Wystarczająco męczyły go kombinacje, żeby spotkania odbywały się w mieszkaniach kochanek lub hotelach. Oczywiście za hotelowe pokoje one płaciły. Do siebie ich nie zapraszał, bo nie chciał dać się złapać z inną. Kiedyś zdarzyła mu się wpadka. Ciężko to przeżył. Obie znienacka skonfrontowane ze sobą rywalki zaatakowały go

z pazurami. Zdał sobie sprawę, że to zbyt duże ryzyko. Teraz to jego kochanki muszą dbać o organizowanie spotkań i ukrywanie wszystkiego przed mężami.

– Długo jeszcze zamierzasz być z tym swoim? – spytał.

Popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Musimy o tym rozmawiać? Mówiłam ci już, że to nie jest takie proste.

– Wszystko jest proste. Odnoszę wrażenie, że taki układ ci odpowiada.

– Marek, o co ci chodzi? Sam mówiłeś, że jesteśmy tylko kochankami. Że nie zależy ci na jakimś związku. Na słowo ślub reagujesz wysypką.

– Jesteśmy tylko kochankami i nie zamierzam się chajtać. Widzę tylko, jak się męczysz. Co on może ci zaofiarować? Ciągłe obawy, czy wróci do domu ze służby? Sama mówiłaś, że jak ma nocne dyżury, to się martwisz, że ktoś zadzwoni i powie, że zginął. Po chuj ci takie męczarnie?

Aneta nic nie odpowiedziała. Faktycznie podczas jednego z pierwszych spotkań z Markiem wyzaliła mu się i opowiadała, jak początki związku z Tomkiem były dla niej koszmarem. Każdy odgłos kroków na klatce nocą, każdy telefon wywoływał u niej przyspieszone bicie serca. Bała się, że ktoś powie jej, że Tomek zginął, a ona zostanie sama. Może te obawy spowodowały, że nie mieli dzieci. Bała się, że kiedyś zostaną sierotami. Teraz na wszystko było za późno. Przestała też kochać Tomka. Od dłuższego czasu żyli razem, ale jakby osobno. Mogła na nim polegać. Wiedziała,

że w sytuacji kryzysowej zrobi wszystko, aby jej pomóc. Teraz ich małżeństwo było raczej fikcją, ale oboje z wygodnictwa udawali, że wszystko jest jak kiedyś. Z jedną tylko różnicą – ona zakochała się w Marku.

– Dobra, nie ma sensu o tym gadać – powiedział Marek. – Chodź tu do mnie.

Uśmiechał się do niej szeroko. Wyciągnął ręce i mocno przytulił. Nie zauważyła nawet, kiedy obrócił ją do siebie plecami. Brzuchem opierała się o oparcie fotela. Marek mocno wszedł w nią od tyłu.



Podjechali pod blok. Światło w mieszkaniu było zapalone. Spojrzał na zegarek – kwadrans przed północą.

– Mam iść z tobą? – spytał partner.

– Nie. Sam muszę to załatwić. W końcu jestem facetem, a gość posuwa mi żonę w moim łóżku.

Kaczorowski skinął głową. Takie sprawy powinien załatwiać osobiście zdradzany. Mogli co prawda nasłać na gogusia jakichś zbójów, żeby przemówili mu do rozumu albo połamali mu nogi. Było to dobrym rozwiązaniem, ale zbyt ryzykownym. Ktoś mógłby się wysypać i zaczęłyby się problemy.

– Powodzenia – powiedział Kaczorowski, odpalając papierosa.

– Tego to raczej jemu życz.

Tomek wziął głębszy wdech i skierował się w stronę klatki. Szedł i myślał, jak to rozegrać. Nie chciał popełnić błędu, nie chciał ich spłoszyć. Wejście miało być dramatyczne. Sięgnął do kabury

przypiętej do paska. Nie zamierzał używać broni, raczej chciał się upewnić, czy kabura jest zapięta.

Wszedł na piętro. Stał pod drzwiami i nasłuchiwał. Z mieszkania dochodziła cicha muzyka. Aneta puściła Leonarda Cohena. Oboje uwielbiali jego ballady. Teraz już zawsze muzyka Kanadyjczyka będzie mu się kojarzyła ze zdradą żony. Wyjął z kieszeni jeansów klucze i najciszej, jak mógł, otworzył zamki. Delikatnie nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Światło zapalone w sypialni niczym latarnia morska jasno wskazywało kierunek. Drzwi nie były zamknięte. Powoli zmierzał w stronę przeznaczenia. Stał w cieniu i patrzył, jak jego żona stoi oparta o fotel, a młody kochanek posuwa ją od tyłu. Słyszał ich oddechy. Zastanawiał się, czy nie podejść i nie kopnąć faceta w wypięty tyłek. Wyglądałoby to komicznie i byłoby zabawne, gdyby nie to, że sytuacja nie wywoływała u niego uśmiechu. Stał jak sparaliżowany i nie mógł oderwać wzroku od kopulującej pary.

– O Boże... – powiedziała Aneta.

Ułamek sekundy wcześniej odwróciła głowę do tyłu i jej wzrok napotkał spojrzenie męża.

– Uważasz, że jestem bogiem? – z uśmiechem spytał zaspany Marek.

Aneta szybko wysunęła się spod kochanka. Stała teraz trochę z boku i ze strachem patrzyła na męża. Piersi i krocze zasłaniała dłońmi. Marek dopiero teraz zauważył, że nie są sami. Gapił się na stojącego w progu Tomka. Jego penis zaczął się gwałtownie kurczyć.

– Dokończcie. Ja idę zrobić kawę – rzucił Tomek.

Odwrócił się i skierował w stronę kuchni. Nalał wody do elektrycznego czajnika, z szafki wyjął kubek i wsypał do niego trzy łyżeczki kawy. Lubił sypaną, czarną, mocną i fusiastą. Nie gustował w żadnych śmietankach czy innych wynalazkach. Kawa miała być taka, jaką pamiętał z dzieciństwa, gdy próbował kawę ojca. Wtedy, w końcówce lat osiemdziesiątych, trudno było o kawę. Ludzie robili dolewki: fusy zalewali kolejną porcją wody. Była to lura, ale nikomu to nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie – ludzie się czymś tak podłym delectowali. On sam dostawał co najwyżej kilka łyków, ale czuł się wtedy jak dorosły. Woda się zagotowała.

– Mnie też zrobisz? – usłyszał głos Anety.

Odwrócił się. Aneta stała w progu ubrana w jego szlafrok i patrzyła na Tomka. Wyjął drugi kubek.

Usiadł przy stole i spoglądał na żonę. Aneta nie odważyła się wejść do kuchni.

– Co teraz? – spytała.

– A co ma być? Napiję się kawy.

– Nie o to pytałam. Co z nami?

– Złożę papiery rozwodowe i zakończymy tę farsę.

Aneta przełknęła ślinę.

– Od jak dawna wiesz?

– Od początku. Zapomniałaś, że masz męża gliniarza i on potrafi pewne rzeczy zauważyć.

– Dlaczego tak pogrywałeś? Jakbyś od razu powiedział, że wiesz, to nie byłoby tej sytuacji.

– Może i tak. Ale chciałem mieć dowody dla sądu, żebyś nie rzuciła na mnie winy za rozpad małżeństwa. Tak to przynajmniej nie zszargasz mi opinii bardziej niż dotychczas.

– Wiesz, że bym tego nie zrobiła. Teraz też masz dobrą opinię.

– Tak uważasz? A myślisz, że przyprawienie rogów to nie jest zszarganie opinii? Dąbrowska wie, że coś jest na rzeczy. A jak wie ona, to wiedzą wszyscy. Sprowadzasz ruchacza i myślisz, że to taka słodka tajemnica? Aneta, kurwa, ogarnij się.

– Tomek...

– Co Tomek? Dla ciebie Tomek już nie istnieje. Wiesz, czemu postanowiłem cię przyłapać na gorącym uczynku? Chciałem spojrzeć ci w oczy i spytać, czy dobrze się bawiłaś. Ale teraz wiem, że to nie ma sensu. Nawet przyłapana na gorącym uczynku nie potrafisz zrozumieć, że wina leży po twojej stronie. Nie cała, ale w większości. Zaraz pewnie mnie zaatakujesz i powiesz, że to moja wina, że to ja ciągle pracowałem i cię zaniedbywałem.

Wstał od stołu i podszedł do okna. Patrzył na światła miasta. Usłyszał, jak otwierają się drzwi od sypialni.

– Powiedz temu swojemu, żeby tu przyszedł – rzucił, nie odwracając się od okna.

– Tomek...

– Co Tomek? Powiedz mu, żeby zachował się po męsku i stanął oko w oko z facetem, któremu rucha żonę.

– Proszę...

Odwrócił się od okna. Popatrzył na Anetę. Po jej policzkach płynęły łzy. Całe jej ciało drżało.

– Ej, kolego, zapraszam – powiedział do mężczyzny w przedpokoju.

Za plecami żony zobaczył jej kochanka. Facet był wystraszony, nie miał pojęcia, jak się zachować.

– Wejdz tu sam albo ci pomogę – powiedział Tomek.

Marek wszedł i stanął tuż za progiem. Nie odważył się zrobić kolejnych kroków.

– Siadaj...

Marek stał w miejscu.

– Siadaj!!!

Usiadł. Wzrok miał przestraszony, kilka razy oblizał usta. Tomek uśmiechnął się. Czuł w powietrzu zapach strachu. Dłonią sięgnął do kabury ze służbową bronią. Odpiął ją i wyjął pistolet. Położył go na blacie stołu i się uśmiechał.

– Niewygodnie się siedzi z klamką u pasa.

– Tomek, błagam – odezwała się Aneta.

Marek siedział i jak zahipnotyzowany patrzył na pistolet. Jego strach stawał się coraz bardziej wyczuwalny.

– Opowiesz mi, jak to jest? – spytał Tomek.

– Co?

– No powiedz, jak to jest przyjść do kogoś do domu i wyruchać mu żonę. Co się wtedy czuje?

Marek milczał. Aneta stała i płakała. W innych okolicznościach byłoby mu jej szkoda – teraz jednak czuł niesmak.

– Przestań się mazać – powiedział do niej. – Nie czas na łyzy, jak płoną lasy, czy jakoś tak.

– Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Tak to szło – rzucił Marek.

– Prosił cię ktoś o pomoc?

– Przepraszam.

Tomek pokiwał głową. Wziął głęboki oddech i podniósł broń. Skierował wylot lufy w stronę Marka. Patrzył, jak mężczyzna sztywnieje. W jego oczach był strach. Tomek nie zamierzał do niego strzelić, chciał go tylko nastraszyć. Nastraszyć na tyle, aby na zawsze wybić mu z głowy romansowanie z mężatkami. Już miał odłożyć pistolet, gdy stało się coś, czego nie przewidział. Kochanek żony zniecka szarpnął się do przodu. Tomek widział to wszystko jak na zwolnionym filmie. Facet rzuca się do przodu. Krzesło, na którym siedział, powoli upada za jego plecami. On sam szybko z powrotem unosi broń. Kubek z kawą się przewraca. Oczy Anety się rozszerzają, a z jej ust wydobywa się krzyk. Jego palec naciska spust.

ROZDZIAŁ I

Zaborów, okolice Ścinawy, 29 lipca 2017 r.

Od dwóch miesięcy mieszkali w popegeerowskim bloku. Zdecydowali się na wynajęcie tego mieszkania ze względów czysto pragmatycznych, potrzebowali odrobiny spokoju i kasy. Wcześniej wynajmowali we Wrocławiu dwa pokoje z kuchnią. Parą byli już cztery lata, mieszkali ze sobą właściwie od samego początku. Zaoszczędzili trochę pieniędzy i poszukiwali jakiegoś niedrogiego mieszkania do kupienia. Wkład własny mieli, zdolność kredytową także. Potrzebowali tylko znaleźć odpowiednie lokum, pójść do banku i załatwić formalności. Do tego czasu musieli się jednak gdzieś podziać, skoro we Wrocławiu wypowiedzieli umowę. Oglądali mieszkanie w Zaborowie i spodobało im się. Kawalerka w starym bloku, w okolicy same gospodarstwa rolne i lasy. Cisza i spokój, zadnego hałasu, typowego dla dużego miasta. Szybko się zdecydowali i cieszyli jak dzieci. Ich plany były coraz bliżej realizacji. Odświeżyli mieszkanie, wprowadzili się i rozpoczęli poszukiwanie swojego miejsca na ziemi. Na razie nie znaleźli nic interesującego.

W wolnym czasie spacerowali po okolicznych lasach. Z sąsiadami się nie spoufalali. Mieszkańcy bloku większość czasu spędzali pod klatką. Krzysiek zauważył, że właściwie od ósmej rano do późnego wieczora dorośli siedzą na ławkach i popijają kawę. Wieczorem zamiast kawy pojawia się alkohol, głównie piwo. Odpalają papierosa od papierosa, dzieci biegają po rozpadających się budynkach dawnego PGR-u. Czasem wieczorem ktoś podjedzie do Ścinawy i kupi jakiś alkohol. Dzień za dniem upływa mieszkańcom na oczekiwaniu na jutro. Nie mają pracy, a właściwie chęci do jej znalezienia, więc wszyscy są na utrzymaniu gminy. Zasiłki na dzieci, dofinansowania do czynszu, dary z MOPS-u, jedzenie, paczki. Krzysiek nie rozumiał, jak tak można żyć. Z Agnieszką ciągle starali się odkładać na zakup własnego mieszkania. On pracował jako grafik komputerowy, czasem łapał też fuchy, gdy ktoś potrzebował strony internetowej. Agnieszka miała firmę konsultingową. Kokosów z tego nie było, ale pozwoliło odłożyć na skromne życie, bez obawy o dalszą przyszłość.

Cieszyli się z tego, co mieli, i nie zazdrościli innym. Byli szczęśliwi i żyli w zgodzie. A przynajmniej do wczoraj. Agnieszka była tuż przed okresem, miała zmienne nastroje. Na dodatek wycofał się jeden z jej kontrahentów. Nic jednak nie zapowiadało burzy, jaka rozpętała się później. Początkowo Agnieszka przyczepiła się do jego skarpetek rzuconych na podłogę w pokoju. Potem awantura przeistoczyła się w regularną bitwę i w ruch szły naczynia. Kilka talerzy rozbiła Agnieszka, on rozwalił kubek na ścianie pokoju. Klócili się o wszystko, o swoje dawne związki, o pieniądze. On

miał pretensje, że utrzymuje dom, bo zarabia bardziej regularnie. Oczywiście tematów było więcej i pojawiały się niczym króliki z kapelusza magika. W pewnym momencie miał już tego wszystkiego dość. Wyszedł z mieszkania i starym oplem pojechał do Ścinawy. Kupił dwie półlitrowki wódki i cztery żubry. Jako ostatni zapamiętał moment, gdy otwierał kolejne piwo i odpalał papierosa. Potem film mu się urwał.

Obudził się teraz i nie mógł się odnaleźć. Samochód stał na szutrowej drodze pomiędzy polami zbóż. On sam w ustach czuł smak alkoholu i wypalonych papierosów. W samochodzie śmierdziało wódką, rzygami i tytoniem. Na siedzeniu pasażera, w ogromnej plamie wymiocin, leżała niedopita butelka. Otworzył okno i zaczerpnął głęboko powietrza. Trochę go otrzeźwiło. Wysiadł z auta. Cała złość, jaką czuł wczoraj do Agnieszki, przeszła mu w jednej chwili. Postanowił, że zostawi opla i pieszo wróci do domu. Nie miał pojęcia, jak daleko jest od Zaborowa, ale nie chciał ryzykować jazdy w tym stanie. Zamknął drzwi i ruszył w kierunku, z którego przyjechał.



Była zła na Krzyśka. Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że to ona rozpoczęła awanturę, że to ona była bardziej agresywna, ale to w końcu on był facetem. Powinien ją powstrzymać, przytulić i przeprosić. Zbliżał się jej okres i powinien sobie zdawać sprawę, że ona nie do końca jest sobą. On jednak zachował się inaczej, niż oczekiwała. Wyszedł. Całą noc miała problemy z zaśnięciem. Na-

śluchiwała, czy wraca. Wstała o szóstej i zrobiła sobie kawę. Patrzyła przez okno i zauważyła, że nie ma ich samochodu. Dwudziestoletni opel nie był łakomym kąskiem dla złodziei, więc musiał go zabrać Krzysiek. Pewnie pojechał do Wrocławia. Zawsze w kryzysowych sytuacjach jechał do mamusi. Poczula, jak znowu się u niej pojawia złość na partnera. Tym razem jednak była zła na brak samodzielności u Krzyśka.

Wzięła telefon komórkowy i wybrała numer swojej siostry. Kilka sekund czekała na połączenie. W końcu usłyszała głos Pauli:

– Siostra, przesadzasz. Wiesz, która jest godzina?

– Zdaję sobie sprawę, że jest wcześnie. Obudziłam?

– Nie, dopiero wróciłam z miasta. Weekend. Kojarzysz coś takiego? – spytała Paula.

– Nie bądź złośliwa...

– W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego wyjechałaś na jakieś zadupie. Nie wyobrażam sobie życia z dala od lokali, od znajomych.

Agnieszka zaczęła żałować, że pod wpływem impulsu zdecydowała się zadzwonić do siostry. Podświadomie wiedziała, że Paula zacznie robić jej wyrzuty, że zamiast jej pomóc, zacznie ją dołować.

– Paula, tłumaczyłam ci już wiele razy, dlaczego wyprowadziłyśmy się z Wrocławia. Nie ma sensu do tego wracać.

– Dobra, sorki. Wasza decyzja i nic mi do tego. Czuję jednak, że coś się stało.

– Pokłóciłam się z Krzyśkiem.

– Coś poważnego?

– Wyszedł z domu i nie wrócił. Całą noc go nie było i zaczęłam się martwić.

– Czyli coś poważnego...

Zaczęła sobie przypominać wszystko, co się wydarzyło. Wiedziała, że przesadziła. Poczowała wstyd.

– Spokojnie, wszystko będzie dobrze. Podejrzewam, że zaraz wróci do domu. Niepotrzebnie dzwoniłam. Sorki, siostra.

W słuchawce zapadła cisza. Wiedziała, że Paula jej nie wierzy. Jej słowa nie brzmiały zbyt przekonująco.

– Spoko, jakby coś, to dzwoń. Od tego ma się siostrę.

– Dzięki. A co u was?

– W porządku. Przyjedziesz, to sama zobaczysz. Kiedy zamierzasz odwiedzić rodzinę?

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Od kilku tygodni nie zjechała do rodziców. Powinna do nich wpaść. Może jak wróci Krzysiek i cała sytuacja się uspokoi, to wspólnie zdecydują się na odwiedziny.

– W przyszłym tygodniu.

– Super, może przejdziemy się na jakiś szoping. Twój miś zostanie w domu, a my wyskoczmy na małe szaleństwo.

– Zobaczymy. Dobra, dzięki za rozmowę. Idź spać. Ja też się kładę.

Odłożyła telefon i sięgnęła po kubek. Dopiła zimną kawę i postanowiła się przejść. Na dworze było już jasno. Spojrzała w stronę lasu za oknem. Ciekawe, czy są już w nim grzyby. Szybko ubrała się w dres. Przygotowała kilka kanapek i termos z herbatą. Pamięć-

tała z dzieciństwa wycieczki na grzyby, na które w każdy weekend sierpnia i września zabierał ich ojciec. Miał swoje specjalne miejsca i nawet gdy inni grzybiarze wracali z niczym, to oni przywozili pełne wiadra.

Las był zaledwie sto metrów od bloku. Szła powoli poboczem drogi i w myślach układała sobie rozmowę z Krzyśkiem. Po powrocie porozmawia z nim na spokojnie. Powinien być już wtedy w domu, a nawet jeśli będzie jeszcze we Wrocławiu, to poprosi, żeby jak najszybciej wrócił.

Weszła między drzewa i poczuła dreszcz. Dzień zapowiadał się upalny, miało być ponad trzydzieści stopni. Już teraz było ponad dwadzieścia. Nie miała pojęcia, skąd wziął się ten dreszcz, na pewno nie z zimna. Rozejrzała się dookoła. Las wyglądał zwyczajnie, żadnych strachów. Weszła głębiej w gęstwinę.



Czuł, że musi to zrobić. Ktoś, kto raz zasmakował krwi, będzie zmuszony regularnie jej smakować. Pierwszy raz zabił sześć lat temu. Ciało pozbył się umiejętnie – do tej pory ofiara widnieje jako zaginiona. Na swoim koncie ma dotąd dwie ofiary. Drugą załatwił kilka miesięcy po pierwszej. Tutaj także wykazał się sporymi umiejętnościami przy pozbywaniu się zwłok. Jak to mawiają – nie ma ciała, nie ma zbrodni. Dwa zabójstwa i przerwa. Musiał ją zrobić, nie chciał poczuć się zbyt pewnie. To prędzej czy później zaprowadziłyby go za kraty, a tam długo by nie pożył. Obawa przed więzieniem nie była jedynym powodem, dla którego przestał zabijać.

Była jeszcze ona – kobieta. Zakochał się i chciał tworzyć rodzinę. Związek sprawił, że nie kusiło go, by łączyć po nocach i polować. Dzisiaj jednak czuł ogromną potrzebę – musiał zaatakować. Widział, jak dziewczyna weszła do lasu. Słyszał, jak się z niego naśmiewała. Wszystkie się naśmiewają. Niby nic nie mówią, ale robią te miny. Miny są najgorsze, okropne, krzyczą do niego. Tamte dwie też stroiły miny. Gdy je dorwał, to zamknął je w piwnicy. Tam miały się zmienić, miały przestać robić te miny. Pierwszą trzymał dwa tygodnie, dostarczał jej jedzenie i wodę. Obserwował. Prosił, żeby nie robiła już tych min. Błagał ją wręcz. Tłumaczyła się, że nic nie robi, prosiła, aby ją ocalił. Miał zamiar ją wypuścić, ale zrobiła minę i nie wytrzymał. Udusił ją gołymi rękoma. W nocy wywiózł ciało i zakopał w lesie w okolicy Miłosnej. Po zabójstwie czuł się inaczej. Czuł się spokojniejszy. Nikt nie robił już min. Nikt się nie naśmiewał.

Miał spokój przez kilka miesięcy. Nic się nie działo. Zaczął cieszyć się życiem, wszystko się układało. Nikt się nie naśmiewał, nikt nie zwracał na niego uwagi. Druga ofiara sprowokowała go uśmiechem. Stał za nią w kolejce w Żabce, w Lubinie. Tuż przy kasie niechcący uderzył ją koszykiem w udo. Przeprosił, a ona się do niego uśmiechnęła. Nie był to jednak zwyczajny uśmiech. Szyderczo wykrzywiła się do niego. Nie wiedział, jak zareagować. Stał jak sparaliżowany. Nie słyszał, co mówili do niego ludzie. W głowie słyszał jej śmiech i widział tę okropną minę. Patrzył, jak kobieta wychodzi ze sklepu. Zostawił zakupy w koszyku i ruszył za nią. Nie zauważyła, że jest śledzona. Weszła do bloku. Przez kilka dni

obserwował ją i notował cały jej plan dnia. Wiedział, o której wychodzi do pracy, wiedział, gdzie pracuje i o której kończy. Ustalił, że jest rozwiedziona i mieszka sama z kotem. W każdy poniedziałek i środę chodziła na siłownię, a we wtorki i czwartki na jogę. Zaatakował w czwartek, gdy wracała. Obezwładnił ją paralizatorem. Wciągnął do auta i zawiózł do piwnicy. Trzymał ją zaledwie trzy dni. Czuł, że to specyficzne więzienie sprawiło, że zrozumiała swoje postępowanie. Przestała się z niego naśmiewać, nie robiła min. Wypuściłby ją, gdyby nie to, że sama próbowała uciec, kiedy wymieniał jej wiadro na nieczystości. Złapał ją i ukarał. Bił metalowym prętem. Nie patrzył, gdzie zadawał ciosy, nie liczył też, ile razy pręt opada na jej ciało. Jakby coś w niego wstąpiło. Gdy skończył, odrzucił pręt. Cały był mokry od krwi. Twarzy kobiety nie rozpoznał. Miało to swoją dobrą stronę – nie mogła robić min. Ciało zakopał na polanie w środku lasu obok Karczowisk.

Teraz widział, jak ta kobieta wchodzi do lasu. Słyszał, jak jej mina naśmiewała się z niego. To był wręcz krzyk. Nie znał tej dziewczyny, ale wiedział, że jeśli jej nie uciszy, to wszyscy będą z niego drwić. Nie mógł na to pozwolić, nie mógł też pozwolić, żeby to zachowanie uszło jej bezkarnie. Wszedł za nią do lasu.



Ścinawa, 29 lipca 2017 r.

Nie miał siły podnieść głowy. Nie pamiętał, jak zakończył wczorajszy wieczór. Służbę na tym zadupiu skończył około szesnastej. Komisariat czynny jest w niepełnym wymiarze godzin, potem

wszystkie sprawy załatwia komenda powiatowa w Lubinie. Po robocie poszedł do domu, zahaczając wcześniej o sklep monopolowy. Nie musiał nawet mówić, co chce, pani Basia od razu sięgnęła po butelkę wyborowej i trzy tyskie. Do stałego zestawu wczoraj dołożyła paczkę tytoniu Viceroy. Sam kręcił sobie papierosy, wychodziło taniej. Na zadupiu nie zarabiał tyle, ile w terrorze we Wrocławiu, a papierosy były coraz droższe. Po zesłaniu do komisariatu w Ścinawie z dawnych lat pozostał mu jedynie stopień i nazwisko. Wszystko inne zostawił za sobą. Rozwód z Anetą był szybki. Nie negocjowali, zostawił jej mieszkanie i nie chciał równego podziału majątku. Wyszedł tak jak stał. Pół roku temu spotkał się z Anetą w Ścinawie. Przyjechała, żeby powiadomić go o śmierci swojego ojca. Była zszokowana stanem, w jakim się znajdował. Nie kąpał się od trzech dni, brudny, nieogolony, w pomiętych jeansach. Pogadali chwilę w restauracji i Aneta zdecydowała, że założą mu konto w banku, na które ona co miesiąc będzie przelewać pięćset złotych. Nie chciał się zgodzić na jałmużnę od niej, jednak była żona stwierdziła, że to będzie rekompensata za wszystko, co spotkało go z jej strony, i podziękowanie za szybki rozwód. Zanim przystąpiła do działania, Tomek uciekł. Kilka razy pojawiała się na komisariacie, szukając z nim kontaktu, ale na razie udało mu się uniknąć ponownego spotkania. Na pogrzeb teścia nie dotarł, był zbyt pijany, aby gdziekolwiek się ruszyć.

Starł się rozejrzeć po pokoju. Zasłonił lewe oko i usiłował skupić wzrok na jakimś elemencie wyposażenia. Otwarcie musiał przyznać przed sobą, że był jeszcze pijany. Nie chciało mu się wsta-

wać, ale musiał skorzystać z toalety. To, że upadł na samo dno, nie usprawiedliwiało zsikania się w spodnie. Miał w sobie jeszcze odrobinę honoru i nie zamierzał stoczyć się do poziomu zwykłego obszczymura. Dochodziła dziewiąta rano. Zła pora na cokolwiek, zwłaszcza na zlanie się w gacie. Wstał i starał się utrzymać równowagę. Trzymając się ściany, poszedł w stronę toalety. Podniósł deskę i zaczął sikać. Nie potrafił skoordynować ruchów, więc chcąc nie chcąc, nalał na podłogę obok sedesu. Gdy skończył, puścił głośnego bąka. Zapiął rozpiorek i wyszedł z łazienki. Już w kuchni uświadomił sobie, że nie umył rąk.

– Chuj z tym – powiedział.

Przestraszył go ten głos. Własny, a jakby obcy. Papierosy i alkohol spowodowały chrypkę. Podeszedł do szafki i wyjął kubek. Nie był najczystszy, ale nadawał się. Nasypał do niego kawy i postawił czajnik na kuchence elektrycznej. Usiadł przy stole i wyjął papierosa. Głęboko się zaciągnął.

– Komisarz Tomasz Świdorski, ksywa Świder. Kurwa, ja pierdolę. Chłopie, jesteś zerem.

Podniósł się, zalał kawę i podeszedł do okna. Popatrzył na centrum Ścinawy. Nic go tu nie trzymało, nie miał przyjaciół. Koledzy z komisariatu raczej go tolerowali, niż lubili. Nie zaprzyjaźnił się z nikim, nawet nie miał takiego zamiaru. Stare znajomości z Wrocławia umarły śmiercią naturalną. Początkowo koledzy dzwonili, pytali, Kaczorowski nawet go tu odwiedził. Z czasem wszystko ucichło, a on został sam.

W komisariacie nie zlecali mu żadnych trudniejszych spraw.

Trzymali go raczej ze względu na stare czasy, kiedy był jednym z lepszych śledczych w województwie. Praca w komendzie wojewódzkiej, zwłaszcza w wydziale terroru kryminalnego, nie trafia się każdemu. Po tym, jak z jego broni został postrzelony kochanek żony, liczył się z odsiadką. Gdy w mieszkaniu pojawił się Kaczorowski, Marek leżał na podłodze w kuchni, a on stał z dymiącym pistoletem. Aneta darła się wniebogłosy. Kaczorowski podbiegł i odebrał mu broń. Pamiętał jego słowa: „Coś ty odpierdolił? Ja jebię”. Gdy na miejscu pojawiła się karetka i radiowozy, Tomek siedział spokojnie na krześle z głową schowaną w dłoniach. Noc spędził w izbie zatrzymań. Gdy doprowadzono go rano do prokuratora, spodziewał się sporych problemów. Wiedział, że nie ma dla niego żadnego usprawiedliwienia. Prokurator jednak odstąpił od przedstawienia mu zarzutów. Świdorski dowiedział się od niego, że kochanek Anety zeznał, iż sam wziął do ręki jego broń, a ona wypaliła. Zeznał, że był u jego żony, do romansu z Anetą przyznał się od razu. Usłyszał odgłos otwieranego zamka w drzwiach, schował się wtedy do szafy. Gdy Świdorski poszedł do toalety, Marek postanowił się wymknąć. Przechodząc obok kuchni, zauważył kaburę z bronią leżącą na stole. Coś go podkusiło i sięgnął po pistolet. Aneta potwierdziła jego wersję. Nie wiedział, co powinien czuć. Żona i jej kochanek uratowali mu tyłek. Oczywiście prokurator zdawał sobie sprawę, że ta wersja jest bzdurą, ale nie miał ochoty obalać zeznań ani poszkodowanego, ani jedyne go świadka. Wszystkim było to na rękę. Ukarano go przeniesieniem do Ścinawy. Oczywiście grożono mu wydaleniem ze służby, ale jego wcześniejsze

sukcesy sprawiły, że pozwolono mu pracować do emerytury. Teraz jednak nie wiedział, czy zesłanie na komisariat w Ścinawie nie było większą karą niż wydalenie ze służby.

Zgasił papierosa w zlewie i napił się kawy. Postanowił, że dzisiaj postara się być trzeźwy. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie dotrzyma słowa i napije się jeszcze przed wieczorem. Codziennie tak sobie postanawiał i codziennie scenariusz się powtarzał.



Zaborów, okolice Ścinawy, 29 lipca 2017 r.

Wszedł do mieszkania i zaniepokoiła go panująca w nim cisza. Spodziewał się, że zastanie Agnieszkę. Miał nadzieję, że uspokoiła się trochę i wszystko sobie wyjaśni. Dziewczyny jednak nie było. Musiał poczekać na jej powrót. Postanowił wziąć prysznic. Czuł, że śmierdzi po nocy spędzonej w samochodzie. Musiał się pozbyć odoru alkoholu, papierosów, a przede wszystkim wymiotów. Poszedł do łazienki, puścił wodę i czekał, aż bojler ją zagrzeje do znośnej temperatury. Namydlał się długo, chciał pozbyć się smrodu.

Skończył kąpiel i zaczął się wycierać. Spojrzał w lustro. Miał już trzydzieści lat, pierwsze siwe włosy pojawiły się rok temu. Zmarszczki były coraz bardziej widoczne. Worki pod oczami dodawały mu kilka kolejnych lat. W odbiciu widział kogoś po czterdziestce. Czuł się staro.

Przeszedł do pokoju. Miał właśnie zamiar zadzwonić do Agnieszki, gdy zobaczył na stole jej telefon. Ona nigdzie nie ruszała się bez komórki. Nawet gdy szła na zakupy, to wsadzała ją do

kieszeni. Dziwne. Pierwszy raz, odkąd ją znalazł, nie wzięła ze sobą telefonu.

Poszedł do kuchni i przygotował sobie śniadanie. Musiał coś w siebie wmusić, bo jeśli tego nie zrobi, to pojawi się ból głowy i na dodatek nie odzyska energii. Postanowił usmażyć jajecznicę. Pracował automatycznie, a jego myśli ciągle kręciły się wokół zostawionego przez Agnieszkę telefonu. Nałożył sobie porcję na talerz i zaczął jeść. Śniadanie nie smakowało mu tak jak zwykle, ale rzucił to na karb nocnego picia. Zdawał sobie sprawę, że musi zjeść, żeby mieć siły i udać się na poszukiwanie Agnieszki.



Kilka razy zatrzymywała się i odwracała. Pierwszy raz w życiu czuła strach w lesie. Jako dziecko wielokrotnie chodziła z ojcem do lasu i nigdy jej się to nie zdarzało. Nigdy nie obawiała się żadnych wilków, Baby Jagi czy innych stworów. Jedyne, co złego mogło ją spotkać w leśnej gęstwinie, to pogryzienie przez mrówki lub kleszcza.

Dzisiaj jednak było inaczej. Serce biło jej szybciej niż zwykle. Każdy odgłos, którego pochodzenia nie potrafiła zlokalizować, przyprawiał ją o drżenie nóg. Kilka razy cicho zawołała: „Jest tam ktoś?”. Zdawała sobie sprawę, że to niedorzeczne pytanie. Stała za drzewem i uważnie patrzyła w stronę, z której przyszła. Chciała sprawdzić, czy nikt się za nią nie skrada. Wytężyła wzrok, aby cokolwiek dostrzec. W myślach liczyła sekundy. Doliczyła do dwustu i wzięła głęboki oddech. Nic złowrogiego nie czaiło się w pobliżu.

Uspokoila się na tyle, że postanowiła zjeść śniadanie. Wyciągnęła z koszyka kanapkę i usiadła na pobliskim pniaku. Co jakiś czas rozglądała się dookoła. W zasięgu wzroku nie było nikogo. Odkręciła termos i powoli nalewała herbaty do kubka. Już miała się napić, gdy usłyszała trzask gałęzi. Odwróciła się ze strachem. Kubek z gorącą herbatą upadł u jej stóp. Kilkanaście kroków od niej stał lis i uważnie ją obserwował.

– Aleś mnie przestraszył, lisku. No dobra, zmykaj.

Usiadła z powrotem, sięgnęła po kubek i oczyściła go.

– Widzisz, las krzywdy ci nie robi – powiedziała cicho do siebie.

Napiła się i nadgryzła kanapkę. Znowu usłyszała odgłos łamanej gałązki. Podejrzewała, że lis postanowił się oddalić. Nie miała jednak zamiaru się odwracać, aby to zobaczyć.



Wciąż te miny. Krzyczały w jego głowie. Szedł za nią i wyczekiwał sprzyjającego momentu do ataku. Miał zamiar zabrać ją do piwnicy i oduczyc strojenia tych min. Odkąd zauważył wchodzącą do lasu dziewczynę, w głowie ciągle słyszał te miny. Szedł za nią i starał się pozostać niezauważony. Kilka razy chował się za drzewami, gdy kobieta zaczynała się nerwowo rozglądać. Nie widziała go, zawsze zdążył się schować. Słyszał jednak, jak naśmiewa się z niego, słyszał, jak z niego szydzi. Złapał się za głowę i starał się powstrzymać głos kobiety rozchodzący się w jego czaszce. Miał dość. Usiadł na ziemi i zaczął się kiwać w przód i w tył. Miał

gdzieś, czy ktoś go teraz widzi. Nie interesowało go nic poza tym, co działo się w jego czaszce. Kobieta co chwilę się śmiała, mówiła, że jest nieudacznikiem, że jest zerem. Kpiła z jego męskości. Kpiła z jego wyglądu. Nie mógł jej na to pozwolić. Chciał ją już w tej chwili złapać i sprawić, by zamilkła. Wstał i rozejrzał się dookoła. Nigdzie nie widział kobiety. Poszedł kawałek w jedną stronę i się zatrzymał. Nasłuchiwał. Cisza. Mącił ją tylko jego oddech. Nawet leśne ptaki przestały śpiewać. Zastanawiał się, czy zwierzęta zdają sobie sprawę z jego obecności. Czy wiedziały, że w lesie pojawił się najgroźniejszy drapieżnik – on, we własnej osobie. Zrobił kilka kroków i zdecydował się zawrócić. Gdzieś zgubił kobietę, za którą wszedł do lasu. Tyle dobrego, że przestała się z niego naśmiewać.

Postanowił wrócić do domu. Kobiecie się poszczęściło. Splunęła na ziemię i wyciągnęła z kieszeni papierosa. Palił rzadko, ale teraz czuł, że powinien zapalić. Włożył papierosa do ust, gdy za plecami usłyszał odgłos łamanej gałązki. Jakieś trzydzieści metrów od niego stał lis i patrzył w inną stronę. Spojrzał w tym samym kierunku. Zobaczył, jak kobieta wstaje i zaczyna się odwracać. Nie chciał, aby go zauważyła, więc szybko się schylił. Wstrzymał oddech. Wiedział, że jest zbyt daleko, aby mogła usłyszeć cokolwiek, ale wydawało mu się, że jego serce hałasuje jak przejeżdżający wiaduktem pociąg.

Dziewczyna usiadła z powrotem na pniaku. Lis powoli się oddalił. On sam podniósł się i skierował w stronę siedzącej kobiety. Starał się zająć ją od tyłu. W kieszeni spodni miał pałkę teleskopową, zawsze nosił ją przy sobie. Wyciągnął ją i szybkim ruchem

rozłożył. Podniósł pałkę i zamierzał trafić siedzącą w kark. Zrobił krok do przodu, aby cios był precyzyjniejszy. Stawiając stopę, nadepnął na jakąś gałązkę. Sekundę później uderzył.



Po śniadaniu obszedł wszystkich sąsiadów. Nikt nie potrafił mu powiedzieć, co stało się z Agnieszką. Widział tylko pełne politowania uśmiechy. Stał pod blokiem i zastanawiał się, co dalej robić. Z budynku wyszedł Mateusz Karpiński, sąsiad spod dwójki, i usiadł na ławce. Postawił kubek z kawą na stoliku i wyjął z kieszeni papierosy. Zapalił i splunął na chodnik. Krzysiek schował się za garaż i dyskretnie obserwował mężczyznę. Już podczas rozmowy na klatce widział, że Karpiński dziwnie się uśmiecha. Niby nic konkretnego, ale nie dawało mu to spokoju. Z sąsiedniej klatki wyszedł Marian Kryśka i otworzył bagażnik starego forda escorta. Wyjął czteropak żubra i podszedł do Karpińskiego. Podał mu rękę i postawił czteropak na stole. Wyjął jedną puszkę i otworzył.

– Słyszałeś? – spytał Karpiński.

– O czym?

– Ten nowy szuka swojej gwiazdy. Chyba mu spierdoliła. Hahaha – zaśmiał się mężczyzna.

– Nie interesi mnie zbytnio ten frajer. Dopóki mi się nie wpierdala i czasem pożyczysz jakiegoś zeta, to może tu mieszkać. Jak coś spierdoli, to dostanie wpierdol. Chuj z nim. W kryminale nie z takimi sobie radziłem.

Karpiński napił się piwa i odstawił puszkę na stół. Głośno beknął, odcharknął i splunął gęstą zieloną flegmą. Krzyškowi zrobiło się niedobrze. Obrzydliwość.

– Jak do mnie przylazł, to zastanawiałem się, czy mu nie powiedzieć, że widziałem ją, jak laźła do lasu.

– Słuchaj, nie interesuje mnie to, co chciałeś zrobić.

– A ty, sąsiad, coś taki podkurwiony? – spytał Karpiński.

– A bo muszę papę położyć na dach garażu, bo jak zacznie padać, to zaleje mi rzeczy.

– To ty taki, kurwa, Bob Budowniczy – zaśmiał się Karpiński. – Nie przepracuj się tylko.

– Spierdalaj – powiedział Kryska, wstając z ławki.

Odszedł dwa kroki i odwrócił się.

– Powiedz frajerowi, że ta jego dupa polazła do lasu. Frajer nie frajer, ale zawsze sąsiad.

Krzysiek zastanawiał się, po co Agnieszka poszła do lasu. Żeby się nie zdradzić z tym, że podsłuchiwał sąsiadów, obszedł garaże i ruszył w kierunku lasu.

Zaczął się martwić. Znał Agnieszkę wystarczająco długo, by wiedzieć, że las nie jest dla niej czymś strasznym. Mimo to bał się, czy coś się jej nie stało.

Może skręciła nogę w kostce i teraz leży gdzieś w oczekiwaniu na pomoc? – pomyślał.

Na poboczu drogi obok ściany lasu stało kilka samochodów. Dopiero teraz dotarło do niego, że Agnieszka mogła pójść na grzyby. Jego obawy zniknęły. W lesie jest sporo innych grzybiarzy, więc

nawet gdyby Agnieszka doznała urazu, to prędzej czy później ktoś by ją zauważył i sprowadził pomoc. Postanowił wrócić do domu.



Ręszów, okolice Ścinawy, 29 lipca 2017 r.

Odzyskała przytomność w jakimś ciemnym pomieszczeniu. Nie wiedziała, gdzie jest. Pamiętała tylko odgłos łamanej gałązki, a potem nastąpiła ciemność. Takiego bólu głowy nigdy wcześniej w życiu nie miała. W nozdrza uderzył ją zapach moczu i stęchlizny. Poruszyła ręką i zauważyła, że jest przykuta mocnym łańcuchem do ściany. Na nadgarstku miała założoną grubą metalową obejmę. Dotknęła tyłu głowy i poczuła wilgoć. Przy dotknięciu zasyczała, ból wzmógł się aż do granic wytrzymałości. Podejrzewała, że ma rozbitą głowę, zastanawiała się tylko, czy to aby nie pęknięcie czaszki. Wstrząśnienia mózgu raczej nie doznała, nie miała ochoty wymiotować, nie miała też problemów z widzeniem, o ile mogła to stwierdzić w tym mroku.

Zastanawiała się, co się działo w ciągu ostatnich kilku minut, godzin, dni. Nie wiedziała dokładnie, od jak dawna znajduje się w tym miejscu. Pamiętała, że w sobotę poszła na grzyby. Była zła na Krzyśka. Pamiętała, że rozmawiała z siostrą i pożaliła się na swój los. Pamiętała też, że obawiała się lasu. Widziała lisa, który stał w pobliżu i się jej przyglądał. Na tym się kończyły wspomnienia.

Wzrok przyzwyczaił się do panującego mroku, więc widziała wyraźniej. Pomieszczenie nie miało okien. Kiedyś było jedno, ale

zostało zamurowane. Pozostawały tylko drzwi wejściowe. Podeszła bliżej i je obmacała. Były solidne, obite blachą. Od wewnątrz jednak nie miały klamki ani zamka.

Na podłodze leżał stary zatęchły koc i materac. W kącie stało wiadro na nieczystości. Podejrzewała, że nie było od dawna opróżniane, zapach moczu w tamtym kącie był bardziej intensywny. Nie czuła jeszcze parcia na pęcherz, czyli nie przebywała tu dłużej niż kilka godzin. Niedługo jednak będzie zmuszona wykorzystać wiadro.

Pomieszczenie miało powierzchnię kilku metrów. Jedna ściana mierzyła jakieś cztery metry długości, druga może metr więcej. W jednym kącie była duża sarta gruzu. Widać było też wystające kawałki jakichś blach. Pod ścianą na wprost drzwi w przeszłości musiał stać jakiś piec. W suficie widniała dziura, która po bliższym przyjrzeniu się okazała się kominem. Przewód kominowy, jaki widziała nad sobą, miał jakieś sześć metrów wysokości. Wysoko. Zastanawiała się, czy dałaby radę się wspiąć do góry środkiem kolumny. Będzie musiała spróbować, pod warunkiem że pozbędzie się obejmy z nadgarstka, do której zamocowany był gruby łańcuch. Jeśli nie uda jej się uwolnić, odbierze sobie życie za pomocą jakiegoś kawałka blachy.